

ROZMOWA Z DELPHINE I MURIEL COULIN, REŻYSERKAMI

Politycznie **podzielona** rodzina

Nie wolno pogardzać ludźmi, którzy myślą i głosują inaczej, bo będziemy się tylko od siebie oddalać. Trzeba się otworzyć, starać się zrozumieć. Tylko to może doprowadzić do wypracowania konsensusu.



ALBERTO PIZZILLI / AFP

Reżyserki Delphine i Muriel Coulin, znane ze zrealizowanych w duecie filmów „Postój” i „17 dziewczyn”. Ich najnowszy film to „Moi synowie”

BARBARA HOLLENDER

„Moi synowie” to film o ojcu, który przeżywa tragedię widząc, że jeden z jego dwóch synów staje się ultrapravicowym bojówkarzem. Pokazują panie podziały polityczne we francuskim społeczeństwie, wzrastanie w siłę skrajnej prawicy i ruchów neonazistowskich. Ale dlaczego tak się dzieje?

Delphine Coulin: To trudne pytanie. Nie sądzę, żeby był jeden powód tego zjawiska. Jesteśmy świadkami kryzysu demokracji i ultraliberalizmu temu nie pomaga. Zamożni ludzie stają się coraz zamożniejsi, a ich prawnicy opierają się na rozmaitych państwowych przepisach pomagają im nawet nie płacić podatków. Biedni stają się coraz biedniejsi. Coraz bardziej kuleje tak kiedyś świetnie funkcjonujący francuski system szpitalnictwa i ochrony zdrowia. We Francji ani politycy, ani służby publiczne

nie dają sobie z tym rady. Cierpi klasa średnia. Nie jesteśmy super bogaci, żeby móc sobie na wiele pozwolić, nie jesteśmy dostatecznie biedni, by korzystać z pomocy społecznej. A część niezadowolonych zaczyna głosować na skrajną prawicę. Wykrzykiwać hasła antysemickie i antyimigranckie, bo na kogoś winę za nasze niespełnienia trzeba zrzucić. Tak zresztą dzieje się nie tylko we Francji. Podobne zjawiska zachodzą w wielu krajach Zachodu, gdzie rodzi się populizm i gdzie narody są coraz wyraźniej podzielone.

Groźny jest ten radykalny podział. Także w waszym kraju. Cały świat oglądał otwarcie olimpiady – wielki spektakl pełen tolerancji, a chwilę później panie pokazały małe miasto, w którym dochodzi do głosu skrajna prawica.

Delphine Coulin: Od czasów rewolucji francuskiej zawsze mieliśmy dwie Francje – jedna głosiła prawa człowieka i

nowoczesny model demokracji, a druga, która nigdy nie zaakceptowała zdobyczy rewolucji francuskiej tworzyła ekstremalną prawicę, nienawidzącą obcokrajowców, ludzi o innym kolorze skóry, a wreszcie o innych poglądach politycznych.

Dziś media społecznościowe tę polaryzację wzmagają?

Muriel Coulin: Nie chcę na nie narzekać. Staram się nadążyć za naszym czasem. Ale wiem, że chodząc po internetowych portalach często dajemy lajki poglądom ekstremalnym. Stajemy się coraz bardziej radykalni, przestajemy zwracać uwagę na niuanse. To odbija się również na naszych wyborach politycznych. Zmniejsza się pole dla tolerancji, otwarcia na inne poglądy. Rzeczywistość wokół jest coraz bardziej spolaryzowana. A ta polaryzacja coraz częściej objawia się już na poziomie rodzin i mocno w nie uderza.

Delphine Coulin: Nie oskarżamy mediów społecznościowych o głupotę. Ale oskarżamy je o to, że zapominają, czym jest rozmowa.

To dlatego zdecydowały się panie zekranizować powieść Laurenta Petitmangina „Co za noc”?

Muriel Coulin: Tak, od dawna przecież nie ukrywamy, że polityczny klimat we Francji nas niepokoi. A jednocześnie same jesteśmy siostrami i chciałyśmy przyjrzeć się, jak polaryzacja polityki wpływa na więzi rodzinne. Książka Laurenta łączyła oba te wątki.

Delphine Coulin: We Francji skrajny ruch prawicowy od lat systematycznie narastał, by w ostatnim okresie ogromnie przybrać na sile, co przecież było widać podczas niedawnych wyborów do Parlamentu Europejskiego, a potem w przedterminowych wyborach do Zgromadzenia Narodowego. Bardzo silnie w najmłodszej grupie wyborców.